№ 15.

Warszawa, dnia 9 Kwietnia 1864 r.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp, 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerowac można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 b, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki,** prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie. ulica Żabia Nr. 956 b. dom dawniéj Krzemińskiego.*

ATTYLLA BICZ BOŻY.

Znajomść tego wojownika jakkolwiek dosyć jest upowszechnioną, przywykliśmy jednak niesłusznie uważać go jako uosobioną srogą dzikość, lubującą się w zniszczeniu, i w najokropniejszych wszelkiego rodzaju katuszach. Rozszerzenie tak niekorzystnéj opinji, winniśmy Rzymianom, gardzącym wszystkiemi obcemi ludami, zowiącemi je bez żadnéj różnicy barbarzyńskiemi a nienawidzącemi przedewszystkiem Hunnów, tych prawdziwych biczów bożych, na znikczemnione plemię potomków Romulusa. Sąd ten niezmiernie stronny, długo się utrzymując, nie zbyt dawno otrząsnięty z fałszu, Atyllę zupełnie w odmiennem przedstawia świetlę, i pokazuje go na widowni dziejów jako męża niepospolitych zdolności, jako znakomitość pierwszorzędna swojego czasu.

Pierwiastkową ojczyzna Hunnów była Azja środkowa na północnéj stronie Chin położona: i widać że miejsce to było ich rodzinnem gniazdem, skoro kronikarze chińscy zwykle stronni i pełni przesadzonéj pychy, starożytność ich rodu, przyznają być równą własnemu narodowi. Zajmując ogromne przestrzenie kraju, większe od całego państwa Rzymskiego, jeszcze na dwieście lat przed przyjściem Chrystusa, Hunnowie przedstawiają się nam jako społeczeństwo dobrze urządzone, posiadające wielkich mocarzów, słynnych zdobywców, uczonych, prawodawców, czyniących zaszczyt rodzinnéj ziemi. Jeżeli oświatą niedorównywali ościennym ludom, nie podobna jednak przypuścić, aby sąsiadując z Chinami, mając stosunki z Indjanami, znając wielkość Rzymu w których nauki i wynalazki w ówczas na wysokim stały stopniu, pogrążone były w zupełnéj ciemnocie po za wszelkiemi zdobyczami rozumu

ludzkiego. W każdym razie był to jednak naród więcéj daleko wojowniczy niż naukowy, w mieczu więcéj się kochał niż w filozoficznych rozprawach a ceniący nadewszystko dzielność ramienia, i odwagę nieustraszoną. To też sąsiedztwo tak wojowniczego ludu, wiele szkody przynosiło Chińczykom, szukającym spokoju i bezpieczeństwa. Napastowani często, zpoczątku opłacali się silnym swym sąsiadom, gdy to nie pomogło, odgrodzili się owym sławnym murem, wyczekując chwili stosownéj do zupełnego ich pognębienia. I nadeszła, wreszcie tak upragniona sposobność.

Był nią głód niepraktykowany, dziesiątkujący ludność, a za nim wślad idąca niezgoda i wewnętrzne niesnaski. Chinczycy niezaniedbali z tego korzystać i tak potrafili umiejętnie i zręcznie poprowadzić intrygę, że Hunnowie rozdzielili się na dwa plemiona północne i południowe,i odtąd każde poszło swoim przeznaczeniem żeby się z sobą nigdy już nie połączyć. Niebawem też południowi jako bliżsi granic chińskich, ujarzmieni przez chińczyków, popadli w ciężką niewolą; północni w prawdzie nie stracili swéj niezależności, ale siła ich i groza przez taki rozdział znaczny poniosły uszczerbek, tak że już więcéj zmuszeni byli myśleć o własnéj obronie jak o napaści. Naciskani jednak przez przemożnego nieprzyjaciela, przewidując los jaki ich czeka, pomimo domowéj niezgody, wyruszyli raz jeszcze ostatni przeciw Chińczykom, i pobici na głowę, zmuszeni zostali do opuszczenia raz nazawsze rodzinnéj ziemi. W ślad za niemi poszli południowi Hunnowie, opanowali Ziemię świętą i Turcją i nie tyle hartowni co ich pobratymcy, przyjęli islamizm i pomięszali się z innemi ludami tracąc swój wybitny pierwiastkowy harakter. Północni zaś rozsypali się po całéj Azji, osiadając na brzegach morza Kaspijskiego, w stepach Kirgizkich, i po obu stronach gór Uralskich. Z czasem ludom tym nadano nazwisko plemienia Fińskiego, utrzymujące się po dzień dzisiejszy, Mogołów jednak, Turków i Tatarów, nie należy uważać za jedno z Hunnami, bo ci pochodzą z innego zupełnie szczepu.

Od chwili rozsypki po obszarach Azji, historja prawie milczeniem pokrywa dalsze ich losy, wiadomo tylko, że przez kilka wieków téj błąkaniny, zawzięci Chińczykowie ciągle ich dręczyli prześladowaniem, i to zapewne stało się głównym powodem ich poźniejszego wylewu na Europę.

Rzym był w tenczas panem świata; Urządzony na zasadach potwornych, hołdujących jedynie sile miecza, a gardzący, handlem, przemysłem, rzemiosłem, sztukami, zajęciem rolniczem, słowem każdą ręczną pracą, przechodził wreszcie w stan zgrzybiałéj starości,i ostatecznego upadku i rozkładu. Wojna dla niego była wszystkiem, przez nią dostępowano zaszczytów dostojności, i stawano się prawdziwym obywatelem; dla wojny wychowywano i przysposabiano młodzież; wojną zajmowały się głównie zgromadzenia ludu i senatu, a gdy lud burzył się domagając się chleba i praw sobie zaprzeczanych, natychmiast rozpoczynano pierwszą lepszą wojnę, w razie tryumfu bogacącą patrycjuszów, a wrazie klęski poskramiająca z byt niewygodne dla możnych żądania rozzuchwalonego ludu. Przynosząc takie korzyści, wojna w Rzymie nie miała końca i stała się celem życzeń powszechnych, jako przynosząca władzę i bogactwo, dwie potęgi, dla zdobycia których człowiek zapomina, o wszystkiem nawet o godności własnéj natury.

Związawszy się więc w osadę, Rzym najprzód podbija półwysep włoski, druzgocze Korynt, Kartaginę, Rhodos, miasta na morzu Egejskiem, depcze Grecją, Galiją, Hiszpaniją wreszcie całéj środkowéj Europie wypowiada wojnę wytępienia, i orły swe z Afryki i Azji przenosi na brzegi Anglji. W zdobyczach tych, wynagradzając poniesione straty, wciela w siebie wybór narodów zawojowanych, wszędzie zaś gdzie tylko mieczem zwycięztwo swe naznaczył, zaciera wszelką narodowość, obala starożytną wielkość niszczy handel, a krajowców poddaje niegodziwym sądom, ucisku wi, tyranji patrycjuszów, i zdzierstwu prokonsulów. Żalące się prowincje wyludnia i zamienia w pustynie, potulne odziera z bogactw i zamożności, i tym sposobem, zdobyte obszary, zamiast powiększać siły Rzymu, osłabiają go, bo uważając za swego nieprzyjaciela, czekają na poniżenie tyranizującego je miasta i wydobycie się z gnębiącéj niewoli. W wojowniczym tym zapędzie Rzym powiększanie swych zdobyczy, uważając za najwyższy cel działań prywatnych i publicznych, złoto, życie ludzkie, wszelkie cnoty uważa za nic, zebrane łupy dzieli między żołdactwo, ziemię między swych obywateli i siejąc wszędzie postrach i wymuszone posłuszeństwo dla swych instytucji, osłabia miłość dla siebie i powiększa zastęp nieprzyjaciół.

Kiedy Cezar został zamordowany, Rzym liczył w tenczas 450,000 samych obywateli, czyli ludzi posiadającycych wszelkie prawa do korzyści i rządu. Bogactwa nadzwyczaj nierówno były podzielone, i gdy jedni opływali w roskoszach, największa liczba pogrążoną były w najokropniejszéj nędzy. Samych ubogich żyjących z jałmużny publicznéj liczono 300,000. Role uprawiali tylko niewolnicy, skutkiem czego produkcja zboża była tak małą, że nie wystarczając na potrzebę wewnętrzną

przenicę sprowadzano z Afryki i Egiptu. Gdy więc przywóz wojna lub rozboje morskie wstrzymały, półwysep doświadczał głodu, a lud burzył się i domagał chleba. Handel i rzemiosła równéj doznawały pogardy, zajęcie się niemi uważano za hańbę senatorom wprost zabroniono prawem do oddawania się podobnym zatrudnieniom, poczytując nawet za zbrodnią budowanie okrętu. To przeszkodziło do wyrobienia klassy pośredniéj pomiędzy bogatemi i ubóztwem, i gdy majątek skupiał się w nader szczupłéj liczbie rąk darząc ich wszelkim zbytkiem i wyszukanemi rozkoszami, ubodzy obywatele zamieszkiwali lepianki nad Tybrem, natłoczeni prawie jedni na drugich, utrzymując nędzny żywot, ze sprzedaży swych głosów, fałszywych świadectw i płatnych morderstw. Wychodząc ze swych zaduszonych ciemnic, jedni zapełniali brudne szynkownie aby się upić grzanem winem za wyżebrane na ulicy datki:—drudzy szli pochlebiać i nadskakiwać swym patronom, żebrać posiłku w przysionkach pałaców, lub sypać oklaski mówcy na forum, kiedy zręcznym jakim perjodem potrafił przypodobać się próżności narodowéj. Jeżeli zaś chcieli rozrywki, udawali się na pole marsowe patrzyć na przegląd wojska, albo grać w piłkę lub krążki. Mając przytem bezpłatne kąpiele do orzeźwienia, łaźnią do rozgrzania, błaznów i filozofów do bawienia mowami, przepych uczt kapłańskich, balwierzy do golenia, zwierzęta drapieżne do widowisk, gladjatorów z Germanji i Galiji, tancerki z Kadyksu i czasami podwójną porcją zboża, radość téj ludności znikczemnionéj i próżniackiéj, dochodziła do najwyższego szczytu. Wówczas wysuwała się z zaduszonych swych siedzib pozbawionych powietrza i słońca, i z dumą zdobywców świata, przechadzała się pod portykami korynckiemi, zasiadała we wspaniałych bazylikach, gnuśniejąc w nikczemnem próżniactwie, gdy miljony pokonywanych ludów uprawiało pola Sycylji i Egiptu. W pomieszkaniach znowu bogatych obywateli, będących prawdziwemi pałacami, rozwijał się niesłychany przepych. Zdobiły je marmury z Afryki złocone architrawy z góry Hymetu; przedziały kolumn świeciły złotem i kością słoniową, ściany zdobiły obrazy, freski, posągi, naczynia korynckie, rzeźby a posadzki składały się z mozajki, z których jedna byłaby dziś chlubą każdego muzeum. Pałaców tak przepysznych miewano po kilka dla odmiany, niektóre z nich były całe wyłożone marmurem, inne kosztowały po kilkanaście miljonów sestercji (*) a stolik cytrynowy Cycerona na którym pisał oskarżenie Werresa który skradł pięćdziesiąt miljonów, kosztował 20,000 liwrów. Pałace te roiły się tłumami niewolników, sprawujących przy panu swym obowiązki, masztalerzy, kucharzy, lokajów, szafarzy, kuchcików, posługaczy, stróży, ogrodników, perukarzy, malarzy, przepisywaczy, aktorów, gladjatorów, filozofów i przeróżnych rzemieślników. Piwnice były opatrzone jak składy najbogatszych kupców, spiżarnie zas tak jaśniały obfitością, że śmiało nakarmić mogły ludność już nie wioski, ale całego jakiego miasteczka. Przed świtem do tak zamożnego magnata, zbiegało się mnóstwo klijentów, czyli zależących od jego woli, łaski i kaprysu obywateli, dowiedzieć o nieoszacowanem zdrowiu swego patrona i odebrać kęs kiełbasy lub datek pieniężny wyrownywający polskiéj dwuzłotówce.

Przytem w pałacach takich nigdy nie brakło gości, czasami po tysiąc ich mieściło się w jednym domu, pomiędzy któremi przewijali się tak zwani pasożyci i cienie z wybornym apetytem a jeszcze lepszą wprawą do picia.

Domy zamiejskie wyłącznie dla rozrywki i odpoczynku przeznaczone zajmowały najpiękniejszą część Italji tak gęsto, że mało pozostawało gruntu do uprawy. Dla większéj wytworności, zakładano, fundamenta na dnie morskiem, spłaszczano góry, zasypywano doliny, podziemnemi kanałami sprowadzono wodę dla upiększenia gajów laurowych lub mirtowych, odświeżanie sadzawek zarybionych murenami, wytryskiwania przed grupami posągów, lub napełniania marmurowych wanien dla zbytkującego pana wnajwyszukańszych roskoszach o jakich mógł tylko zamarzyć.

Jeżeli zapragnął uczty wnoszono trójkątny stół, a na nim zastawiono, ostrygi z jeziora Lukrynu, pawie pieczone i przystrojone własnem pierzem, jesiotry z rzeki Po, sarninę z Dalmacji, zwierzynę z Umbrji, Jonji lub Numidji, ryby z Tybru lub Adrjatyku, daktyle z Syrji, śliwki z Egiptu, gruszki z Pompei, oliwki z Tarantu, jabłka z Tibur, wina z Hiszpanji Maszyku i Falernu. Niekiedy przy dźwięku fletni wnoszono potrawę, któréj skład tajemniczy wiadomy był tylko samemu kucharzowi, albo całego wieprza nadzianego małemi ptaszkami. Za biesiadującemi stawali Epuloni czyli cienie biesiadników, czekając chciwie na resztki przysmaczków, wkładali wieńce spadające z głów winem obciążonych, lub prowadzili pod ręce do *vomitorium*, żeby módz na nowo obżerać się i opijać. Pod czas uczty, śpiewacy, muzycy, mimicy, komicy, gladjatorowie, bawili panów często własną krwią skrapiając zajadane przez nich dalikatesy. Roskoszując się w jadle, kuchnie stawia-

(*) Sestercja równała się polskim 10 groszom.

no obszerne jak pałace; piewnice mieściły w sobie po kilka kroć sto tysięcy amfor; mureny dla udelikatnienia ich mięsa karmiono ciałem umyślnie na ten cel zabijanych niewolników; Lukullus na ucztach dawał tylko ptaki zalecające się szczególną rzadkością lub pięknością śpiewu:—żona Krassa nie umiejąc nic zbytkownego wynaleść rozpuszczała rzadkie perły nakradzione przez męża na urzędzie i napawała niemi wielbicieli swych wdzięków: Apiejusz dla nadania szczególnego smaku sałacie polewał ją mlekiem na grzędach, inni za jeden półmisek często płacił po 10,000 sestercji, a na wspanialsze uczty wydawał po trzykroć stotysięcy. Po zmarłym Hertensjuszu znaleziono dziesięć tysięcy beczek wina w najwyborniejszym gatunku, a Marek Antonjusz nie dla farsy tylko najpoważniéj napisał pochwałę pijaństwa.

Na srebro, złoto, obrazy, sprzęty, posągi i różne domowe przybory, Rzymianie wydawali także niezmierne kwoty. Za wenus wychodzącą z morza zapłacono blisko miljon złotych polskich: za posąg sprowadzony z Pontu około pięciu miljonów; za stoły lub łóżka z drzewa cytrynowego płacono po cztery i sześć kroć sto tysięcy złp. Neron za jednę kołdrę w kilku kolorach zapłacił półtora miljona; puchary i czasze kosztowały po 40,000; waze murrchyńską przedano przeszło za 600,000. Petronius mąż konsularny skazany na śmierć przez Nerona stłukł wazę wartości blisko trzy miljony żeby się nie dostała tyranowi. Sylla miał półmisek srebrny ważący dwieście grzywien, jakich według Plinjusza miało się pięćset znajdować w Rzymie. Pomimo tak zbytkownych wydatków, po zmarłych magnatach zostawały majątki kolosalnéj wielkości. Lukullus posiadał przeszło dwieście miljonów złp:—Sylla trzysta, August czterysta, Tyberjusz przeszło dziewięćset, a mających po kilka kilkanaście lub kilkadziesiąt miljonów znajdowało się bardzo wielu. Po śmierci Lukullusa, za same ryby z sadzawki jednego tylko jego domu wzięto przeszło półtora miljona złp., a kiedy Apicyiusz sławny żarłok, tracąc pomału doszedł do majątku wynoszącego tylko około czterech miljonów, lękając się śmierci z głodu odebrał sobie życie.

W społeczeństwie tak zbytkującem jakaż była moralność publiczna, jakiemi cnotami odznaczały się kobiety, ta najzacniejsza połowa rodu ludzkiego, przeznaczona do uszlachetnienia i ułagodzenia surowéj a często dzikiéj namiętności męzkiéj? O tem po wiemy w następnym numerze.

(d. c. n.)

---

* * *

Był czas że prawie w każdéj tygodniowéj pogadance, darzyłam was to mniejszą to większą ilością frazesów, zdań, wykrzykników, ubolewań, lamentów, gróźb, przepowiedni dotyczących ogólnéj oświaty w kraju naszym. Mimo tak uporczywéj jednostajności w treści, gawędy moje nie były wam wstrętne:—chwalony brykałem coraz lepiéj, wzniosłe deklamacyjne ustępy rozszerzały się z nadętością, nagle spanoszonego: w każdem zdaniu w każdéj myśli pod różnemi maskami i okrywkami, wyglądała nauka, jéj godność, potrzeba, konieczność..... aż wreszcie mądrością przesiąkliśmy na wskróś, jak pod czas wielkiéj ulewy. Przedmiot więc ten u nas przynajmniéj jako wyczerpany, a rozgałęziony w tak przerażający sposób, że na jednego nauczyciela przypada przynajmniéj stu kucharzy, na jednę książkę dwieście krynolin, na jednę księgarnią trzysta winiarni, a na jednę szkołę tysiąc szynków..... porzucam na bardzo długo, a was moje cierpliwe Czytelniczki, przeprowadzę po Europie dla zapoznania z najświeższemi wyrobami cywilizacji, najwyższy zaszczyt przynoszącemi ludzkości.

I tak na jednem z posiedzeń Akademji umiejętności moralnych i politycznych w Paryżu, czytano obszerną rozprawę p. Rondolet dowodzącą z największą powagą, że cnota nawet pod względem zysku jest produkcyjną. W prawdzie na to oznaczenie pieniężnéj wartości cnoty, która właściwie jest ofiarą, poświęceniem, zaparciem się siebie, oburzono się powszechnie, a pan Ludwik Wołowski oświadczył, że się czuje nawet zgorszonym, przyznaniem cnocie nazwy kapitału, téj mocy ducha, sile bezwzględnéj, nie mającéj wartości giełdowéj i nie mogącéj być przekazaną innemu. Zawsze jednak uczone podciągnięcie cnoty pod rachunek pieniężny, zastąpienie ewanielicznego wyrażenia się:—szukajcie królestwa niebieskiego a resztę, to jest dobrobyt, otrzymacie w dodatku: — nową nauką, przedstawiającą cnotę jako środek zbogacenia się, jest wielce budujące, dowodzące niezmiernego postępu rozumu, który umiał nawet serce i duszę ludzką przenieść na giełdę i zamienienie w solaweksel.

Wynalazłszy nowy motor zysku, nie znany nawet starożytnym Rzymianom sławnym z zamiany wszystkiego na złoto, rozum ludzki rzucił się na pomysły, zabezpieczenie interesu mające na względzie. W tym celu w Nowym Yorku ustawiono

w fortyfikacjach nowo odlane działo, długie łokci dziesięć, w otworze szerokie blisko dziewięć, ważące 112,000 funtów i siłą stu funtów prochu, wyrzucające kulę blisko osiemset funtową. W Roszelli zaś ukończono podwodny statek zaopatrzony z przodu długim rurkowatym kolcem w którym umieszczony jest nabój prochu lub innego palnego materjału. Gdy więc okręt nieprzyjacielski stoi na kotwicy, statek cichaczem podpływa, wbija kolce, zostawia go w tułowie, potem cofa się ciągnąc za sobą drut obwinięty powłoką z gutaperki i oddaliwszy się iskrą elekstryczną zapala nabój. Jaka z tych dwóch wynalazków zastosowanych trafnie, powstaje potem siekanina, łatwo sobie wyobrazić. Okręt naturalnie tonie bez ratunku, kula całe kolumny kładzie trupem, ale za to jaka oszczędność na nabojach. Dotąd zaledwie setny a czasem tysiączny strzał zabijał człowieka; w morskich bitwach kule przerzynać musiały powietrze jak płatki spadającego śniegu, zanim okręt uczuł się zwyciężonym, teraz jeden wystrzał zabijać będzie setki ludzi, a kilkanaście nabojów zatopi całą flotę. Wojna zatem, ten najjaśniejszy dowód cywilizacji prawdziwie chrześcjańskiéj, jakby w zazdrości o bójki ryb i ptaszków, zaczyna się przenosić pod wodę i w powietrze, balonami..... a jeśli rozszerzając się, opanuje rodziny, to już do szczęścia ludzkiego nic nie zabraknie. Chrzęst wzajemnego żarcia rozlegać się będzie jak gryzenie liszek las objadających; huk strzałów zagłuszy trzask piorunów, a tumany dymu zasłonią sklepienie niebieskie, żeby myśli nie odrywało od ziemi, i od dukata, téj napotężniejszéj siły dzisiejszego społeczeństwa.

Ale żart odstawiając na stronę, musiemy oddać cześć należną, wieczorom naukowym odbywającym się obecnie w Sarbonie. Pierwszy poświęcony był fizyce. O siódméj wieczorem, publiczność trzema ściśniętemi kolumnami, szturmowała do wejścia starożytnéj budowy. Z otwarciem bramy nurt ludzi mięszając się jak fale, utonął pod sklepieniem i wmgnieniu oka zalał całe podwórze, zostawiając za sobą do siedmiu tysięcy osób których dla braku miejsca już daléj nie puszczono. Zaledwie p. Jamin profesor stanął na katedrze następuje między publicznością głębokie milczenie. Cały legjon pomocników, preparatorów, mechaników, otacza nauczyciela, każdy przy swoim alembiku lub maszynie. Za niemi ciśnie się tłum posługaczy, a wszyscy gotowi na rozkazy czekając na pierwsze skinienie.

Po kilku wyrazach o przedmiocie posiedzeń, p. Jamin przebiega szybko roboty jakich dokonano do wykładu nauk przyrodzonych, następnie tłumaczy rozmaite a potężne środki jakie zachody te nagromadziły pod rękę profesora. Tu jakby siłą tajemniczą każdy z wymienianych przyborów w chwili gdy profesor o nim wspomina nabiera życia, porusza się, tak ukryte są działające sprężyny, tak ścisła solidarność panuje między profesorem a jego pomocnikami.

— „Potrzebowaliśmy — mówił p. Jamin wielu robót przygotowawczych. Musieliśmy zaopatrzyć się w gaz, ponieważ zaś pewne doświadczenia wymagają ciemności, za jednym więc pociągiem możemy wszystkie odrazu zagasić dziobki."

Na te wyrazy gaz znika nastaje ciemność.

— „I w tejże saméj prawie chwili, znowu z nich światło wywołać.

I staje się światło.

— „Potrzeba nam było siły zgęszczającéj......

Wnet kocioł Papina zaczyna kipić i wytryskuje gęsta kolumna pary.

— „Chodziło nam również o obfite źródło elektryczności."

Na te wyrazy ciemność ogarnia salę i w tejże saméj chwili; między dwoma biegunami maszyny rozbłyskuje płomienisty łuk z trzaskiem, przedstawiający w miniaturze błysk piorunu z grzmotem.

— „Dla dokładnego uwidocznienia ze wszystkich punktów przedmiotów doświadczalnych, musieliśmy każdy z takowych mocno oświecić. Doskonały do tego środek, podaje nam far elektryczny."

Gaz gaśnie far zapala się i rzęsisty snop światła, słonecznego prawie blasku, pada na punkt na którym spoczęła ręka profesora.

— „Światło to możemy skierować dowolnie na każdy inny punkt sali."

Perjód jeszcze nie skończony, a już kolumna słonecznego światła przechadza się z jednego rogu katedry na drugi i koleją zatrzymuje się na każdéj maszynie, na każdym przyborze.

Po tym czarodziejskim wstępie, p. Jamin chce przejść do właściwego przedmiotu prelekcji, ale naraz jeden powstaje niezmierny okrzyk a za nim tuż w ślady grzmotne oklaski.

Było to powitanie wchodzącego w téj chwili ministra oświecenia, który po całogodzinnych usiłowaniach zaledwie dopiero potrafił się przebić przez tłum, otaczający drzwi wchodowe na posiedzenie. Minister podnosi rękę prosząc o głos. Tłum ucisza się.

— „Panowie! — przemawia minister — w kole w którem się znajdujemy, sama tylko nauka zasługuje na okłaski.”

Ale publiczność nie zważa na przestrogi, z podwójną siłą i okrzykiem ponawia oklaski. Był to hołd wdzięczności, za otworzenie prelekcji naukowych, dla całéj wogóle publiczności bez żadnego wyjątku, niemiłosiernie przedtem zawsze odmawianych. Pan Durny pierwszy na własną odpowiedzialność otworzył mnogie naukowe przybytki i przekonał, że z takowych nie niebezpieczeństwo, ale tylko korzyść może wypływać dla narodu. Dziś zaledwie wszczął się ruch naukowy, a już rozlewa się wspaniałem, uroczystem a spokojnem korytem.

Wiedza, nauka, były dotąd przywilejem, teraz jak słońce jasnemi swemi promieniami, przeniknie najciemniesze zaułki ludzkości, i rozpocznie się nowa era, chrześcjaństwa w czyn wprowadzonego.

Jakżeż to piękne będą czasy!

O UBIORACH MĘZKICH.

Nie potrzebujemy się uskarżać na zbyteczną przesadę w ubiorach; na modę rzadko dziś kto uważa, sprawiając sobie takie odzienie, jakie mu jest wygodniejsze i taniéj kosztuje.

W świetnych niegdyś magazynach krawieckich, pustki; żaden z uprzedzających przedsiebierców nie pomyśli o sprowadzeniu z zagranicy arcy-modnych towarów, z téj najprostszéj przyczyny, że kredyt zniknął.

Pomimo wszakże podobnego stanu rzeczy, jeśli *stroić* się nie możemy, to *ubierać* musiemy, dla tego podajemy czytelnikom naszym niektóre szczegóły dotyczące ubiorów męzkich, powszechnie używanych bądź za granicą, bądź w Warszawie.

Za ubranie strojniejsze, wizytowe występuje *Tużurek* jednorzędny, najczęściéj koloru bleu-noir, z klapami wykładającemi się i znacznie przedłużonemi; zapinają się na pięć guzików.

Również wizytową jest *Żakieta*, która się robi z sukna lub satyny, lecz nie obszywa się, jak dotąd bywało szeroką taśmą, ale wąziutką satynową, jedwabną tasiemeczką, lub sznureczkiem. Forma klap i kołnierza krótko; poły od pantalonów wązkie, frakowo wyglądają.

Jeśli żakiety wizytowe robią się zwykle w kolorach ciemnych, za to *Żakiety negliżowe* w kolorach jaśniejszych. Krój tych żakiet nie uległ zmianie, tylko rękawy są cokolwiek węższe i patki dają się po bokach.

Zawsze są w modzie jednostajnego koloru ubrania, to jest żakieta, kamizelka i pantalony, czyli tak zwane po krawiecku *garnitury*, które zwykle się robią w kolorach szarych, cętkowato-popielatych, lub tak zwanych Hawana.

Znastaniem pory cieplejszéj zwierzchnie okrycia, czyli *Raglany*, robią się więcéj formą paltosakową z kołnierzykiem i klapami wywiniętemi. Kolor powszechnie używany jest szary lud dziki.

Co zaś do *Karpatek* ze stojącym kołnierzykiem, te wyszły z użycia.

Najzwyklejszem okryciem (par-dessus) jest *paltosak*, kroju luźnego, bez żadnego w cięcia, na jeden lub dwa rzędy guzików, klapy krają się okrągło, kołnierzyk w tyle dosyć wązki, kieszenie bez patek na przodzie, rękawy formą żakietową. Na paltosaki biorą się materjały koloru jasnego lub szarego: zwanego Derby, Mirko, Havelook, lub też koloru Havanna.

Pantalony, jak dotąd, robią się krojem francuzkim, kolorem stosują się do żakiety, i zwykle z tego samego materjału.

Kamizelki wszakże niekoniecznie stosują się do koloru żakiety i pantalonów, gdyż najczęściéj używają się czarne jedwabne lub kaszmirowe. Za granicą wielce się upowszechniają kamizelki kaszmirkowe jasno-granatowe, dosyć wysoko pod szyję zapinające się, ale na złote płaskie guziczki. Z takiemiż guziczkami robią nawet aksamitne kamizelki, które zowią *Mexico*.

Co do innych, podrzędniejszych części ubrania męzkiego dodajemy, że *Krawaty* gładkie, bez spuszczanych końców używają się do kołnierzyków francuzkiego kroju, szaliki zaś jedwabne zawiązujące się na węzeł i spinające śpilką biorą się do kołnierzyków angielskich, to jest stojących. Krawaty najczęściéj są używane koloru czarnego, fijołkowego lub havana, co zaś do śpilek i guzików, te u nas zwykle bywają wyrabiane z rogu lub stali.

Kołnierzyki u koszul, mianowicie angielskie obszywają, czyli lamują płótnem w guście taśmy, a to dla nadania im większéj sztywności. Toż samo ma miejsce i u mankietów.

Gorse u koszul najwięcéj robią gładkie, bez żadnych ozdób haftarskich, a to dla tego, że kamizelki najczęściéj pod samą szyję się zapinają.

Wreszcie co do *Kapeluszy*, tych forma lubo jest bardzo rozmaita, najwięcéj jednak są używane ła-

sonu kalabryjskiego. *Czapki* najmodniejsze są angielskiego kształtu, takie same, jak noszono w 1852 r., to jest denka podługowatego, i boków ścieśniających do koła głowę jak kapelusze stosowane, tylko bez bocznéj rozety wstążkowéj.

Nowości Zagraniczne.

Le Follet. Wszelkie rodzaje pasmanterji, używane ciągle do ozdoby sukien, w miejscu frendzli sznelowych, ukazują się teraz lżejsze jedwabne, zakończone perełkami z lawy z torsadką stosownie przerabianą.

Młode panienki noszą powszechnie pas aksamitny lub jedwabny, zwany *ceinture corselet*, z potrójnym odwróconym bawetem, tak z przodu jak na plecach, z podbawetu spadają na przód spodniczki trzy końce, zaokrąglone u dołu, sięgające do kolan. Taki pas kładzie się zwykle na koszulkę muszlinową lub półbatystową, układaną w zakładki.

Fular gładki w dobrym gatunku zwany Szangai bardzo będzie modny w tym roku, widzieliśmy już kilka świeżych sukien fularowych. Jedna z nich popielata koloru stalowego, miała u dołu falbankę czarną fałdowaną szerokości pół ćwierci łokcia, a nad tem pasmanterją z grelotkami. Stanik postyljoński z karczkiem i kamizelką, przybrany był fałdowaną wstążeczką czarną i grelotkami. Rękawy ścięte do łokcia, prawie przystające do ręki, miały stosowny garnirunek, u dołu przeciągnięty przez środek do ramienia.

Druga suknia fularowa, koloru ciemno-brązowego, przybrana była u dołu czarną aksamiką naszytą w drabinkę. Garnirunek ten zowią *à fer de lance*, ztąd że aksamitka zakończona w górze w ostre zęby, tworzy jakby lance sterczące rzędem. Stanik gładki spięty na guziki aksamitne, za całą ozdobę miał pas aksamitny z bawetem; zboku spada od niego czarna aksamitna *omonierka*, mankiety i żokieje u rękawów, przybrane były także drabinką z aksamitki.

Z pomiędzy wiosennych kapeluszy, ukazują się już krepowe, haftowane perełkami z lawy główną ich ozdobę stanowi frendzla z piór, spadająca od wierzchu ronda na podpięcie.

Petit courier des Dames. W formie kapeluszy nastąpiła zupełna przemiana. O ile były dawnéj podniesione w górę, o tyle teraz są płaskie. Boki przystają zupełnie do twarzy, wierzch ronda zaokrąklony i spuszczony, nadaje kapeluszowi kształt czepeczka.

Podpięcie powinno być mocno nagarnirowane, blondynką ozdobione piórkiem strusiem, motylem albo aksamitną kokardą. Z pomiędzy świeżych wiosennych kapeluszy uważaliśmy, czarny krepowy, podpięty fijołkowem piórem, które odwrócone przez rondo, spadało na bok bardzo zręcznie. Fanszonik czarny koronkowy z końcami, zarzucony był na wierzchu, tak że róg chusteczki, spadał na podpięcie, końce zaś wiązały się pod brodą, pod to szły szarfy ze wstążki fijołkowéj.

Do mniejszego ubrania, używane są chusteczki, z niewarowego batystu, z szerokim obrębkiem cyfra naznaczona białą lub czarną bawełną, stanowi całą ich ozdobę.

Nowy kolor fijołkowy, wpadający cokolwiek w czerwone, będzie w tym roku powszechnie używany, zowią go *Ofelja.*

W ciągu zimy noszono bardzo aksamitne czapeczki, zwane *Szako polonais*, okładane w koło puszkiem łabędzim.

Dotąd znane były jedynie grzebienie szyldkretowe, lub bawole; teraz wymyślono zupełnie nowy rodzaj. Seigneur najpierwszy z dzisiejszych fryzjerów paryzkich podał myśl użycia na to, skorupy z konchy zwanéj *Bergau.* W magazynie jego widać mnóstwo takich grzebieni, które zwłaszcza przy świetle prześlicznie wyglądają.

Widziemy w tym roku wiele wyrobów wełnianych na codzienne suknie. Z tych zalecamy szczególnéj popelinę w drobne paski, lub kratki suknie takie przybierają skromnie plisą jedwabną czarną, falbaneczką, albo dwoma wąskiemi ruszkami, naszywanemi w zęby. Kardynałki czyli Talmy, ozdobione frendzlą z grelotek, lub igiełek szmuklerskich, stanowią najmodniejsze okrycie wiosenne. Kardynałki te robią zaksamitu, korciku, albo z takiego samego materjału jak suknia.

Jakkolwiek moda wiosenna jeszcze nie ustalona, możemy jednak zapewnić że krótkie paletociki będą ogólnie przyjęte i w tym roku. Robią też wiele takich samych jak suknie.

Kolor skabiozowy zaczyna wchodzić w modę.

Obiecują na wiosnę nową tkaninę podobną do *mousseline de laine.* Obok tego fular ciągle będzie noszony.

Przytaczamy tu parę świeżych sukien któreśmy w tych dniach widzieli w jednym z najpierwszych magazynów. Suknia jedwabna koloru skabiozy, miała u dołu szlak z pasmanterji czarnéj sznelowéj tworzący festony, każdy feston przedzielony był kwastem. Stanik miał przody naszyte drabinką z pasmanterji. Takież naramienniki stanowiły edyną ozdobę rękawów.

Druga suknia, z popielatego fularu thangai, miała dół spódnicy wycięty w zęby okrągłe naszyte medaljonem z pasmanterji. Nad tem szła czarna jedwabna falbanka. Stanik postyljoński, oznaczony był takimiż medaljonami, w koło rękawów jakoteż przez łokieć do ramienia, szły rzędem podobne temu medaljony ale mniéjszych rozmiarów.

Trzecia suknia czarna *z drap de tyon*, miała spódnicę na każdym szyciu oznaczoną sznurkiem z pasmanterji, kwaścikiem u dołu. W środku każdego brytu naszyta była pletnią rozeta Grulla z trzema u dołu kwastami. Od paska spadała torebka z pasmanterji. Stanik spięty na guziki, pokryty był w górze kwadratową pelerynką szmuklerską.

L'estafette. Mówią powszechnie, że staniki krzyżowane, mają się ukazać razem z wiosną. Spódnice do tego będą zapinane na boku.

Kapelusze zaczynają nosić nadzwyczaj małe. Lękamy się aby ta moda nie wpadła w ostateczność nie doprowadziła kapelusza do rozmiarów miniaturowych.

Z pomiędzy sukien jakieśmy widzieli zasługuje na uwagę czarna jedwabna naszyta nad obrębem wstawką zgipiury czarnéj na cztery palce podwleczoną materją fijołkową. Stanik pod szyję, postyljoński z karoczkiem oznaczony odpowiednio wstawką zarówno jak rękawy. Kapelusik do téj sukni czarny krepowy, naszyty pacioreczkami z lawy miał rondo zakończone frendzlą z sieczki czarnéj, przechodzącéj także w koło karczkaPiórko fijołkowe podpięcie z fijołków i takież szarfy ładnie dopełniały całości.

Petit carier des dames. Paletociki wiosenne z magazynu Gagelina są wogólności krótkie, lekko wcięte do figury o trzech szwach, przybrane pasmanterją. Rękawy u nich ścięte do łokcia, dosyć wązkie.

Pod kaftanik Grecki kaszmirowy lub aksamitny, przyjęto kamizelki amazońskie, zwane Pierrot. Kamizelki te powinny być takie same jak spódnica a odmienne od kaftanika. Noszą je także z fularu białego lub cienkiéj piki, z wielkiemi guzikami stalowemi.

Chusteczki z batystu niewarowego coraz się bardziéj upowszechniają. Ozdobę ich stanowi kolorowa winietka.

Z pomiędzy świeżych wiosennych sukien zasługuje na wzmiankę popielata z popeliny Irlandzkiéj, naszyta udołu pasmanterją. Stanik z podwójnym rozchodzącym się bawetem, otwarty z przodu do połowy, ma dwie odwinięte klapeczki, objęte torsadką. W miéjscu gdzie się schodzą te klapki wpięta aksamitna brosza z grelotkami. Rękawy wązkie, ścięte do łokcia przybrane naramiennikiem i mankietem z pasmanterji.

Przytaczamy także sukienkę ośmioletniéj dziewczynki fijołkową rypsową. Nad obrębem ruszka czarna jedwabna, z pod niéj zaś wychodzi frendzla czarna na cztery palce. Pasek szwajcarski, ogarnirowany w koło wązką ruszą. Z pod ruszy od strony spodniczki spada frendzla. Przez ramiona przechodzą szelki, zakończone ruszką i frendzlą, pod spód biała sznizetka.

Opis deseni do haftu.

1. N. Szlak do chustki od nosa bastowéj, haftowany w połowie na gładkim szerokim obrąbku a w połowie na pojedynczéj chustce.—Najmodniej znaczone chustki mają tylko jednę literę w narożniku.—N. 2. Mankiet fantazyjny haftowany ściegiem przewłóczonym, zapięty na 4 guziki metalowe.—N. 3 Połowa kołnierzyka marynarskiego, odpowiedni do powyższego mankieta.—Tak kołnierzyk jak mankiet z cienkiégo płótna webowego.—N. 4. Całość rękawka.—N. 5. Narożnik do chustki od nosa. N. 6. Połowa kołnierzyka do haftu atłaskowego.—N. 7. Szlak do mankieta.—N. 8. Mankiet płócienny nieobcisły jak u koszuli męzkiéj. Rękawek przyszywa się do niego półbatystowy albo z żaknotu.—N. 9. Połowa kołnierzyka stojącego.—N. 10. Szlak do chustki od nosa nad gładkim obrębkiem.—N. 11, 12, 13, 14, 15, 16, Desenie na wstawki do rozmaitego użytku.—N. 17. Deseń w zmniéjszonym formacie do wyszycia sutaszem i perełkami na kaftaniki i paltoty.—N. 18. Deseń na szlak do obrusa kościelnego. Aplikacja z batystu lub nanzuku na tiulu brukselskim.

Opis formy szmizetki, kołnierzyka, rękawka białego z mankietem, kamizelki dla chłopczyka i bluzki tybetowéj dla dziewczynki.

N. 1 Plecy do szmizetki półbatystowéj.—N. 2 Przednia część szmizetki.—N. 3 Kołnierzyk płócienny naszyty skośną pliską stembenkiem, pliska może być z płótna lub kolorowéj piki.—N. 4. Całość szmizetki.—N. 5 Połowa rękawka półbatystowego do mankieta płóciennego. N. 6. Mankiet płócienny odpowiedni do kołnierzyka, Litery *A* i *B* wskazują gdzie przymarszczyć rękawek.—N. 7. Całość rękawka.—N. 8. Przednia część kamizelki dla chłopczyka z sukna albo piki.—N. 9. Plecy jak u wszystkich kamizelek męzkich robią się z perkalu *croisée* dodając w stanie paseczek z klamerką stalową do ściągania. — N. 10. Przednia część bluzki tybetowéj dla małéj panienki. — N. 11. Plecy. — N. 12. Rękaw marszczony do pachy i do ręki.— N. 13 Szelka do stanika. — N. 14 Pasek zastosować trzeba do objętości stanu.—N. 15 Mankiet.—N. 16 Naramiennik wierzchni.—N. 17 Połowa kołnierzyka stojącego.—N. 18 Naramiennik do którego się bluzka przymarszcza.—N. 19 Pasek do rękawa.—N. 20 Całość bluzki z szelkami i paskiem. Wszystkie części bluzki wyszywają się grubym sutaszem albo sznelką.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się opis deseni. Opis formy szmizetki, kołnierzyka, rękawka białego z mankietem, kamizelki dla chłopczyka i bluzki tybetowéj dla dziewczynki.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

DODATEK

Dodatek do Nru 15 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 9 Kwietnia 1864 roku.

JAN HALIFAX,

POWIEŚĆ Mss MULLOCH,

SPOLSZCZONA Z ANGIELSKIEGO

PRZEZ

Sewerynę Pruszakową.

(Dalszy ciąg.)

Nikt na to nie odpowiedział ani słowa. Janek otworzył wielką księgę, ulubioną, rodzinie całéj, i odczytał historją Józefa i jego braci. Matka siedziała przy nim koło komina, z małą Magdalenką na kolanach. Edwin i Walter siedząc na dywanie, poglądali bacznie na ojca. Janek trzymał jedną rękę Murjeli, i przerywał co chwila czytanie, rzucając wzrok na swą dziewczynkę ukochaną.

Głos jego spokojny był i pełen ojcowskiéj powagi. Był to głos jakim Jakób przemawiał zapewne do dziatek, zgromadzonych w ziemi świętéj, pod cieniem palm zielonych. Słuchaliśmy w milczeniu. Wiatr szumiał po nad doliną i wstrząsał niekiedy oknami. W pokoju słychać tylko było głos ojca, przestał nakoniec czytać, zamknął księgę, i odsunął ją na bok.

— A teraz dzieci, rzekł, czas nam udać się na spoczynek. Ucałujcie waszą siostrę.

— Którą? spytał wesoło Edwin.

— Jużcisz Murjelkę odparł Artur.

Murjelka uścisnęła braci, a szczgólniéj Artura, którego kochała najwięcéj ze wszystkich.

— Idźcie teraz spać moje chłopcy, a schodźcie ostrożnie ze schodów.

Długo siedziałem z Jankiem tego wieczora. Nie mógł zasnąć, lubo zostawił żonę uspioną spokojnie z obudwoma córkami. Czuwaliśmy długo przy kominie, a kiedy ogień zgasł poszliśmy ogrzać się do kuchni, gdzie płonęło jaszcze parę głowien. Mowiliśmy tylko o przeszłości, nie wspominając chwili obecnéj, choć ta najmocniéj nas zajmowała.

Noc ta przypominała mi zupełnie tę, w któréj skonał ojciec Urszuli. Toż samo w domu panowało milczenie, tak samo wiatr huczał przeraźliwie po za domem, tak samo głownie rozświecały ściany téj kuchni.

— Urszula zdawała się dosyć spokojna, rzekłem, odchodząc do mego pokoju:

— O tak! niech jéj Bóg doda siły i nam także.

— Ufajmy!

Janek zajrzał jeszcze raz do pokoju Murjeli, i powiedział mi za powrotem, że matka i dzieci śpią spokojnie.

Myślę że mogę tak je zostawić do rana. A teraz Fineas połóż się, bo widzę żeś bardzo zmęczony.

Sen mój był długiém pasmem dręczących marzeń, przerywanych co chwila. To mi się zdało że jak niegdyś w Longfield, widzę cień biały, przemykający koło łóżka mego; to znów dolatał mnie jakby dźwięk organów, z kościoła położonego naprzeciw moich okien. Wstałem długo przededniem.

Gdym przechodził koło pokoju chłopców, posłyszałem głos Artura.

— Wuju Fineas! czy dziś pogoda, pytał chłopiec. Chciałbym iść do boru, i przynieść szyszek dla siostry. Wiesz że to dziś rocznica jéj urodzin.

Tak! był to dzień uroczysty; ale dla nas!.... O Murjelo! nasze ukochane dziecię!

W krótkich słowach przebiegnę bolesny przypadek, gdyż w starém sercu mojém odnawia się krwawa rana, za każdém wspomnieniem dnia tego. Milczenie panowało głębokie. Urszula spała trzymając na ręku Magdalenkę. Obok niéj z otwartemi oczyma, leżała ta, którą przez dziesięć lat zwaliśmy niewidomém dzieckiem. Teraz widziała jasno.

Wieczorem tego dnia siedzieliśmy wszyscy troje przy kominie. Po gwałtownéj boleści nastąpił smutny spokój. Urszula kołysała na ręku kwilącą Magdalenkę. Janek siedział przy stole nad otwartą książką któréj nie czytał.

— Nie męcz się kochanko, rzekł zwracając oczy na żonę, podaj mi maleńką.

— O nie, nie! zostaw mi dziecię, to jedyna pociecha moja.

I biedna matka zalała się łzami.

Janek, zamknął książkę i usiadł przy niéj. Przycisnął żonę do piersi, powtarzając pocieszające słowa!

Pani Halifax uspokoiła się powoli. Siedziała przy mężu, trzymając go za rękę. Nie mówili do siebie; ani słowa, oboje przyjęli nieszczęście z głębokiém poddaniem, wiedząc że ten który je na nich

zesłał, da im moc potrzebną do zniesienia strasznego ciosu. Nie byłaż to pociecha, że mogli cierpieć razem!

Nagle pani Tod przerwała panującą w pokoju ciszę. Ukazawszy się we drzwiach skinęła na mnie znacząco.

— Chce tu wnijść koniecznie! Biedny młodzian! tylko co się dowiedział! słowa te mówiła stłumionym głosem, przerywając je łzami.

Lord Rawenel ukazał się w progu.

Nie był u nas od owego dnia, w którym mówiliśmy żartem między sobą że zakochany w Murjeli.

Widząc nas tak spokojnych, cofnął się zdziwiony.

— To nie prawda, to nie może być prawda, szepnął sam do siebie.

— Prawda, odrzekł ojciec, wnijdź, prosiémy!

Urszula podała mu rękę.

— O tak, prosiémy, pan kochałeś naszą....

Imie dziecka skonało na ustach matki, wszyscy zaczęliśmy znów płakać.

Potem Urszula zwracając się do młodziana, opowiedziała mu szczegóły tyczące się naszego ukochanego dziecka. Mówiła ze spokojnością, godną kobiety, któréj wielkie powołanie, uświęcone zostało najdroższą ofiarą, jaką serce matki znieść może.

Pełna poddania i godności macierzyńskiéj, Urszula mówiła o dziecku, które jéj Bóg odebrał, powtarzając często te słowa.

— Mówię to panu bo wiem żeś kochał naszą Murjelę.

Lord Rawenel słuchał ją w milczeniu.

— Jakżebym rad ją widzieć, rzekł nakoniec.

Urszula powstała, wzięła świecę, on poszedł za nią.

Nic się nie zmieniło w pokoju dziewczynki, nawet ona sama spoczywająca na łóżeczku, taką była jak zawsze. Zabawka Waltera leżała na krześle pod oknem wiązka jesiennych kwiatków, którą Artur przyniósł siostrzyczce, była jeszcze na komodzie w pół zwiędła. Na klamce wisiała chusteczka biała Murjeli, obłożona futerkiem. Zdawało się jakby dziecię tylko co zasnęło; głowa jéj spoczywała na poduszcze, z pod czepeczka wymykały się promienie jasnych włosów.

Matka usiadła u wezgłowia, ojciec w nogach. Lord Rawenel stał chwilę, nieruchomy. Potem schyliwszy się pocałował drobną rączkę skrzepłą śmiertelnym chłodem.

— Żegnam cię, żegnam droga Murjelo!

To rzekłszy wybiegł z pokoju. Tak był wzruszony że pani Halifax wstała i poszła za nim.

Janek zamknął drzwi, powrócił do łóżka, i został sam z ukochaną dzieweczką. Nie spostrzegł mnie wcale, widział tylko tę twarzyczkę wybladłą, tak podobną do niego, nawet po śmierci, te rysy na które przez jedenaście lat, poglądał z najżywszém uczuciem.

Długo patrzał na nią osłupiały potem upadł na kolana, wyciągnął obie ręcę, i wołał rozpaczliwie.

— Powróć, O! powróć do mnie, najdroższe dziecię, powróć Murjelko ukochana!

O Murjelko! ty byłaś już z aniołkami w Niebie.

XXXI.

Powróciliśmy do domu, zostawiwszy pod śniegiem zimowym na cmentarzu, to wszystko co nam pozostało z ulubionéj naszéj dzieweczki.

Dwanaście lat następnych, tak spokojnie upłynęło w Longfield, że kiedy przebiegam je wspomnieniem mogę je tylko porównać do cichych fal morza, najmniejszą nie zakłóconych burzą.

Przypominam sobie pierwszy zamęt, zapowiadający sam rychłą zmianę.

W piękny wiosenny wieczór, siedziałem z panią Halifax pod kasztanem. Chłopcy nasze wyrosły już na młodzianów.

— Edwin nie wraca długo z Norton-Bury, rzekła Urszula.

— I ojciec zpóźnia się także.

— Nie, dzięki Bogu! słyszę turkot powozu na drodze.

Jan Halifax, przyszedłszy do większych dostatków, miał teraz własny powóz, nie ustępując w niczém zamożniejszym sąsiadom.

Żona według zwyczaju, wyszła przeciw niemu nad rzeczkę spotkali się i razem powracali steczką do domu.

I w nich nastąpiła też zmiana. Urszula świeża zawsze i czynna, nabrała tuszy, z którą do twarzy bywa kobietom w jéj wieku. Janek cokolwiek pochylony, rysy miał wydatniejsze niż dawniéj, czoło wyższe, cokolwiek ogołocone z włosów, które zachowały jednak dawną barwę.

Gdy mnie powitał, rzucił okiem do koła i zapytał czy Magalenka i chłopcy zdążą powrócić na herbatę.

— Artur i Walter, spóźniają się zawsze ilekroć idą do zamku Oldtowerów.

— Zwyczajnie jak młodzi; odrzekł ojciec z uśmiechem, niech się zabawią, póki im służy pora. Wiesz z resztą kochanko, że ze wszystkich sąsiadów, rodzina Oldtowerów najmilsza sercu naszemu.

Nie małe zmiany zaszły także w owym zamku. Sir Ralph umarł; Sir Herbert odziedziczył po nim tytuły i znaczny majątek. Nie zapomniał on nigdy pamiętnego dnia wyborów, w którym Jan Halifax, przedstawił go do Izby i serdeczną w sercu zachował za to wdzięczność. Za pośrednictwem baroneta poznaliśmy się z wielu zamożnemi rodzinami w naszém hrabstwie, które umiały ocenić pana Halifax, zamożnego przedsiebiercę i właściciela znakomitéj fabryki w Enderly. Panie znalazły także przyjemność w towarzystwie pani Halifax, córce pana Marek, niegdyś wielkorządcy w Indjach wschodnich. Ale Urszula chciała być tylko znaną, jako małżonka Jana Halifax rękodzielnika, wszelkie zaszczyty, jakie spływały na nią z innéj strony, nie miały żadnego znaczenia w jéj oczach.

Janek ze swéj strony, nie lubił świata, i o ile można było unikał nowych znajomości, koło naszych stosunków, było też nader ograniczone, i składało się po większéj części, z osób naszego stanu. Sąsiedzi sarkali na to, my jednak mimo ich pogadanek, żyliśmy szczęśliwi w naszém spokojnem ustroniu, z sercem szczerze zadowolonem.

— Longfleld coraz staje się przyjemniejsze, zagadnął Janek, kiedy po herbacie na którą dzieci nie wróciły, zasiedliśmy znów pod wielkim kasztanem. I to mówiąc spojrzał na świeżo odnowiony dworek, na zielony trawnik otoczony kląbami, i na daleką łąkę ubarwioną wiosenném kwieciem.

— Powiedz mi Fineas, dodał, jak dawno tu mieszkamy? w którym to roku sprowadziliśmy się do Longfield?

— Jakto? czy to już tak dawno?

— Nie dawno dla nas, odrzekła pani Halifax. Mam nadzieję że skończemy tu życie, cóż ty na to Janku?

Zastanowił się chwilę.

— I ja pragnąłbym tego rzekł, ale nie wiem czy nam wypadnie pozostać zawsze w Longfield.

— Nie mówmy już o tém odparła niespokojnie Urszula. Czyż nasze maleńkie Longfield nie przyjemniejsze stokroć od Beechwood?

— Pozwól mi się jaśniéj wytłumaczyć, rzekł Janek, spoglądając smutno na słońce, zachodzące zwolna za góry, nie raz powiadam sam do siebie, że życie może za nadto łatwo upływa, że nie dosyć mądrze rozporządzam zasobami, jakie zebrałem. Człowiek tak szczęśliwy jak ja w każdém przedsiębierstwie powinien w pięćdziesięciu latach uczynić coś prawdziwie pożytecznego dla ludzkości. Skończyłem już lat czterdzieści pięć. Był czas kiedy, spodziewałem się dokonać wielkich rzeczy, zanim dobiegnę tego wieku; lecz chęci te spełzły na niczém.

Milczeliśmy oboje z Urszulą, znając prawdziwy tego powód. Jakkolwiek życie Janka, upływało spokojnie w ciągu ostatnich lat dwunastu, widzieliśmy że te wzniosłe dążności, które stanowią chwałę i urok życia, że owa czynna działalność i szlachetna duma, które są udziałem wieku dojrzałego, nie zgasły w nim bynajmniéj, ale zasnęły pod kwiecistą murawą pokrywającą grób dziecka w Enderly. Żaden głos ludzki nie był w stanie ich rozbudzić.

W sercu tak kochającem, jak było serce Janka, rana tak głęboka nie mogła się zupełnie zagoić. Wielka zmiana zaszła w nim od śmierci córki, rzekłbyś że część ojcowskiego życia, zagrzebaną była z pierworodném, najdroższém dziecięciem.

— Zapominasz Janku, rzekła tkliwie żona, o wszystkiem coś już dokonał, i co zamierzasz dokonać jeszcze. Znakomite ulepszenia w Enderly, udział w emancypacji katolików, w obaleniu niewolnictwa, w reformie parlamentu.... wszystko to czyni ci wielki zaszczyt! Do każdego postępowego zamiaru, chętnie przykładasz rękę....

— Powiédz raczéj worek, to nie równie łatwiéj!

— Za mało cenisz się mój drogi, przerwała Urszula: spytaj o to wuja Fineasa, on jest prawdziwym Salomonem w naszym domu.

— Dziękuję ci Urszulo! rzekłem, śmiejąc się z jéj żartu przyjacielskiego.

— Powiédz że sam, czy Janek mało uczynił, w ciągu lat ostatnich? wszakże prowadził mozolną fabrykę i wychowywał trzech synów.

— Powiédz lepiéj, czuwał nad ich wychowaniem, przerwał Janek.

Wiedział on dobrze jak niedostateczną była jego nauka lubo z takim nabyta trudem. Tym gorliwiéj też pragnął gruntownego wykształcenia dla synów; i nie szczędził na nie pieniędzy, nie chcąc jednak rozłączać się z chłopcami. Trudno też było w rzeczy saméj znaleść trzech młodych ludzi lepiéj wychowanych, niźli synowie Janka.

— Zdaję mi się rzekłem, że Artur porzucił zamiar jechania na Uniwersytet do Cambridge, z Ralfem Oldtower?

— Tak, odparł ojciec zamyślony, życie Uniwersyteckie byłoby szkodliwe dla Artura.

— Cicho! otóż i dzieci!

Nazwa dzieci wcale nie przystawała do młodzieńców, którzy wzrostem dobiegali już ojca.

— Gdzież podzieliście siostrę, zapytałem.

— Magdalenka zatrzymała się z Edwinem nad rzeką odparł Artur.

Po chwili dziewczynka przyszła wsparta na ramieniu Edwina, najukochańszego z trzech braci. Podobieństwo jéj z Murjelą zatarło się zwolna oprócz włosów i cery nie było między niemi nic wspólnego.

Oddaliła się znów z Edwinem. Artur usiadł obok matki i objął ją ręką pieszczotliwie.

— Cóż ty robiłeś przez cały dzień mój ty roztrzepany Arturze, rzekła Urszula odgarniając bujne włosy młodziana.

— Starałem się być przyjemnym o ile to było w mojéj mocy.

— O! co, to prawda, przerwał Walter, który szczególniéj kochał i czcił starszego brata. Naprzód rozmawiał długo z Lady Oldtower, potem śpiewał z pannami. Nasz Artur nie ma sobie równego.

— Co on plecie, rzekła z uśmiechem matka. Ale powiedziesz mi kiedy Ralf powraca do Cambridge?

— Nie powraca już wcale, płynie do Grecji. Czy wiesz ojcze, wiele młodych ludzi pospiesza tam za przykładem lorda Byrona. I ja radbym popłynąć także z niemi!

— Niech cię Bóg zachowa od tego mój synu poszepnęła matka.

— Czemu nie, przerwał Artur, byłby ze mnie wyborny żołnierz.

— Za młody jesteś na to mój synu odrzekł ojciec.

Artur nie odrzekł na to ani słowa, lecz sposępniał widocznie, co nie uszło uwagi matki.

Wkrótce przeszliśmy wszyscy do pokoju. Pani Halifax, zasiadła z robotą w ręku przy stole, na którym płonęły dwie świece w srebrnych lichtarzach. Janek siadłszy przy niéj czytał na głos gazetę, przerywając ją co chwila własnemi uwagami.

Młodzież rozpierzchła się po pokoju. Artur i Walter rozmawiali cicho pod oknem, Edwin wsparty łokciamy na stole, zatopiony był cały w czytaniu. Jedną ręką podgarnął w górę włosy, i odkrył myślące czoło, na którém jak uważała Magdalenka, zmarszczki rysować się już poczęły. Młoda dzieweczka krążyła tu i owdzie, przerywała wszystkim, sama zaś nic a nic nie robiła.

— Magdalenko, rzekł wreszcie ojciec, lękam się czy wój Fineas da sobie radę z tobą.

Upewniłem ojca jak mogłem, ale w rzeczy saméj młoda ta dzieweczka najtrudniejszą była do prowadzenia, ze wszystkich moich uczniów. Od dawna już pod względem nauk wyszła z pod opieki matczynéj, a dostała się pod moją. Widząc jednak bezowocne zabiegi zaczęliśmy radzić nawzajem czyby nie lepiéj było wziąść dobrą nauczycielkę, którąby dokończyła wychowania panny Halifax.

Wyobraź sobie kochanko, rzekł Janek, kiedy czekałem dziś w kantorze bankiera Jessop....

Powiemy tu nawiasowo, że doktór umarł niedawno, żona poszła za nim, a brat nieboszczyka, odziedziczywszy dom w Norton-Bury, obrócił dawną jadalną salę, na kantor bankowy, otwarty od godziny 10 z rana do 4-téj po południu.

— Kiedy czekałem w kantorze, ciągnął Janek, słyszałem jak mówiono o osobie, która byłaby wyborną nauczycielką dla Magdalenki.

— Doprawdy rzekła żona.

Magdalenka dopytywała się pilnie jak wygląda ta pani, ja pytałem kto ona jest.

— Kto ona jest? nie pytałem wcale o to, rzekł Janek z uśmiechem, ale odebrałem w tym względzie od pana Jessop, najpochlebniejsze świadectwa. Daje lekcje w Norton-Bury, rozmaitém dzieciom, na rozmaitą cenę, aby tylko utrzymać matkę chorą. Pewien jestem Urszulo że zechcesz powierzyć jéj edukację naszéj Magdalenki.

— Czy ona Angielka zapytała Urszula, która uprzedziła się trochę do cudzoziemek, odtąd jak Franciszka zakłóciła przed kilką miesięcami spokojność w zamku państwa Oldtower.

Czyby mieszkała u nas?

— Nieinaczéj.

— To niepodobna, nie mamy dla niéj miejsca w naszym domu.

— Ale kto wie, czy nie będziemy zmuszeni opuścić w krótce Longfiield rzekł Janek.

— Opuścić Longfield, powtórzyła Urszula.... tak zapewne.

Ale spojrzawszy na męża powściągnęła zbyteczną niecierpliwość.

Janek zdawał się bardzo niespokojny.

— Nie mówmy o tém rzekł, przynajmniéj dziś wieczór. Odłóżmy tę rzecz do jutra.

— Czemuż mamy odkładać przerwała Urszula, słucham cię.... mów co chciałeś powiedzieć.

— Dobrze skoro tego żądasz. Otóż kiedy dzieci nasze podorastają, kiedy nasz dochód pomnoża się w trojnasób z każdym rokiem, powinniśmy albo rozszerzyć koło działania naszego na zewnątrz, lub też scieśnieć je na zawsze w szczupłych granicach Longfield? Cóż ty wybierzesz z dwojga.

— Czyż nam nie stokroć przyjemniéj w Longfield, rzekła żona.

(d. c. n.)